

Stanisław Kaszubski inżynier elektryk.

Urodzony 8.06.1913 r. w Krakowie, do 1939 zamieszkały we Lwowie i w Samborze, gdzie jego ojciec był starostą.

W 1939 w lipcu powołany na ćwiczenia wojskowe jako kapral podchorąży rezerwy w baonie elektro w Nowym Dworze.

Uczestnik wojny z Niemcami, wzięty do niewoli niemieckiej na Wołyniu, w okolicach Włodawy, znalazł się w obozie jeńców w Radomiu, skąd uciekł i powrócił do Lwowa. W listopadzie 1939 r. został ponownie żołnierzem ZWZ - biorąc udział w organizacji tej podziemnej armii. NKWD miało swoje metody i donosicieli, wkrótce wpadło na trop - nastąpiły aresztowania.

Stanisław został aresztowany w nocy 24 marca 1940 r.

Osadzony początkowo w więzieniu NKWD przy ulicy Sądowej. Po okrutnych warunkach śledztwa, torturowany, został zasądzony na 10 lat ciężkich łagrów. Po wyroku przeniesiono go do słynnego lwowskiego więzienia "Brygidki". Tutaj warunki były straszne. w zbiorowej celi stłoczono kilkudziesięciu więźniów - Polaków, Ukraińców i Żydów. Spano na betonie, brakowało miejsca nawet do siedzenia. W powietrzu zaduch i smród, a ciało żarły wszy i pluskwy. Głód był mniejszy od pragnienia. wyżywienie stanowiła porcja 200-300 g czarnego chleba zmoczonego wodą i zupa lura. więźniowie manifestowali swą polskość - śpiewali, urządzali głodówki domagając się wody, chleba i powietrza. Bez skutków. W sierpniu 1940 o świcie załadowano więźniów do krytych ciężarówek i zawieziono na bocznicę kolejową lwowskiego dworca, zapędzono bagnetami i psami, a przed załadowaniem do wagonów musieli długie godziny siedzieć w przysiadzie z założonymi na szyji rękoma. Pociąg ruszył na wschód. warunki jazdy w wagonie towarowym były straszne. Tłok ludzkich ciał, głód, pragnienie, brak miejsca do położenia się i snu. Więźniowie buntowali się, domagali się otwarcia drzwi, bili deskami w ściany wagonów. wszystko na próżno. Na każdym postoju w głuchej okolicy patroli żołnierzy konwojentów krążyły z psami, strzelali do każdej wyciągniętej ręki. Skuleni po kątach, przytuleni do ścian i nas więźniowie wpadali w odrętwienie. Budzili się jednak z koszmarnego snu aby żyć dalej. W końcu dotarli do Charkowa.

Więzienie w Charkowie było bardzo duże i trudno opisać jak było przepełnione. Był to punkt przesyłkowy skąd formowano

transporty więźniów głównie na Syberię i daleką północ. W Charkowskim więzieniu przebywało oprócz więźniów politycznych wielu kryminalistów, głównie złodziejaszki zwane tu żulikami. Oni tu rządzą. Byli to młodzi Rosjanie i Ukraińcy pozbawieni wszelkich zasad moralnych i ludzkich, często pokaleczeni, bez palców u rąk i nóg, które sami sobie ucinali by uniknąć poboru do armii. Byli też liczni Rosjanie starsi wiekiem, Ukraińcy i Żydzi. Bardzo dużą grupę stanowili Polacy z lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wileńszczyzny i Wołynia. Warunki w przepełnionym więzieniu były tak okropne, że Polacy marzyli o wyznaczeniu ich do transportu, choć dobrze wiedzieli jaki ich czeka dalszy los. Po tygodniowym pobycie Stanisław znalazł się powtórnie w takim samym wagonie towarowym jak uprzednio i w podobnych warunkach. Mijali bezkresne przestrzenie, ciągle na północ. Głodni, spragnieni, żywieni co kilka dni ogonami rybek i kawałkiem chleba. Były przypadki, że ludzie pili własny mocz. Dostawali szał, krzyczeli, płakali a potem wpadali w głęboką depresję. I tak dojechali do Archangielska. Mogli się do woli napić wody z morza Białego bo ta woda była słodka. Po przybyciu do Archangielska cały transport liczący kilka tysięcy więźniów skierowano na zachód. Więźniowie przebyli piechotą pod silną eskortą NKWD około 200 km. Droga wiodła bagnistym terenem, częściowo zalesionym. Często trzeba było przeskakiwać z kępy na kępę aby nie wpaść w bagno, z którego kto nie mógł się wydostać o własnych siłach zostawał zastrzelony przez konwojentów. Końcowym etapem był obóz w Małaszuje, rejon onieżskij, archangielskiej obłasti.

Obóz znajdował się w bezkresnym północnym ~~lasie~~ lesie przechodzącym w tundrę. Klimat tu północny. Zima trwająca od października do maja, obfita w śniegi i mrozy dochodzące do minus 50°C. Białe noce i zorze polarne niezwykle dla Polaków. Lato bo wiosny tam nie ma jest bardzo krótkie, ale ciepłe i pełne komarów i drobnych muszek ogromnie dokuczliwych.

Lagiernicy pracowali przy wyrębie lasów, mając z góry naznaczoną normę niemożliwą do wykonania przez wynędzniałych, głodnych i chorych ludzi. Pilnowali ich żołnierze uzbrojeni i z dzikimi psami. Można było poruszać się w ściśle określonym kręgu, gdyż inaczej żołnierze strzelali.

Nadeszła ostra zima a tu praca, praca, zimno, głodno i kurczowe próby ratunku. Śnieg sięgał do piersi, mróz tanował oddech. Ludzie zamarzali, tych co nie mogli dojść z wyczerpania do obozu, dobijano. Mieszkało w ziemiankach. Z góry namiot przytrząśnięty z wierzchu ziemią, obłożony darniną, wewnątrz prycze dwu i trzypiętrowe, gołe deski, robactwo. W tych barakach niczego nie można zostawić, wszystko kradną. Trzeba było nosić ze sobą menażkę i łyżkę. Przemokła odzież robocza schnie w nocy na człowieku. Rano więźniowie budzili się do pracy szarpani przez psy. Przed wyjściem otrzymywali pajdę chleba i nieokreśloną w smaku wodnistą zupę zwaną tu "bałandą". Podobne wyżywienie otrzymywali wieczorem po powrocie z pracy.

Po dwóch miesiącach mimo swej dobrej kondycji fizycznej, młody, wysportowany, twardy, z charakterem Stanisław nie wytrzymał nieludzkich warunków życia i nie oparł się strasznym chorobom jak krwawa biegunka i "cynga". To skorbut dalekiej północy, którego przyczyną jest awitaminoza, brak krzepliwości krwi objawiający się ciemnymi plamami, wyciekami krwi czego następstwem był zupełny bezwład nóg. Umieszczono go w baraku szpitalnym. Przeróżliwy był to szpital, gazie na pryczach leżało po dwóch chorych, gazie nie było ani lekarstw ani bielizny, a przez szpary w ścianach padał śnieg. Ludzie tam umierali bez jęku.

W tym tragicznym stanie zdarzył się szczęśliwy dzień, kiedy do wpuł przytomnego Stanisława podszedł starszy również wynędzniały człowiek – lekarz obozowy. Z pochodzenia Rosjanin, od wielu lat przebywający w lagrach. Przemówił po francusku, pytając czy jest Polakiem. Usłyszawszy odpowiedź powiedział "ja ci pomogę". Istotnie leczył go drożdżami, cebulą a nawet kiedyś napoił go mlekiem. Troskliwość tego człowieka uchroniła go od niechybnej śmierci.

Wiosną 1941 r. dobrotliwy lekarz nie pokazał się więcej. Przeniesiono go do innego lagru. Przybyły na jego miejsce, widząc Stanisława żywego zarządził natychmiastowy powrót do kolonii pracy. Skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać. więzień wstał przeszedł kilkanaście kroków i zemdlął. Przeniesiono go z powrotem na pryczę szpitalną. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy mógł chodzić. Skierowano go do nowego miejsca pracy. To nie była leśna brygada, lecz kantorek – chałupka, gazie pracował inżynier geodeta – Rosjanin też lagiernik. Inżynier wyruszał rano do pracy, Stanisław miał za

zadanie sprzątać izbę i pomagać w obliczeniach technicznych. W nowych warunkach odżył, miał więcej chleba i jedzenia, którym dzielił się z nim inżynier. Częściowo ustąpiła cynga, miał jednak poważne trudności w chodzeniu. Na nogach pozostały głębokie rany, ale już nie krwawiły. I tak szczęśliwie przetrwał, przychodząc do lepszego zdrowia, aż do wybuchu wojny niemiecko - rosyjskiej.

Niestety wzmożł się terror w obozie - musiał wracać do swej leśnej brygady, by pracować dla frontu, ale na szczęście nie długo. Po układzie 20 lipca 1941 r. między Rządem Polskim w Londynie a Stalinem w sierpniu odzyskał wolność dzięki amnestii. Zaczął się nowy, ale też niełatwy etap - droga do Polskiego Wojska, które formowało się pod dowództwem gen. W. Andersa w stepach nadwołżańskich.

Walsze losy, to już inna historia.

*Na podstawie listów i relacji mego kuzyna -
opisana -*

Jacyna Kaszubskiego.

Skreślenie, styczni 1992 r.